Ner 20. Kraków, dnia 16go Października 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Zagrody“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia F. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie Prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsyłać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Zagroda“ 2 talary. — „Zagroda“ i „Włoscianin“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Jak było w Polsce od r. 1572 do r. 1586?

(Ciąg dalszy)

Poseł tedy króla francuzkiego podpisał wszystko czego czego Polacy żądali, chociaż żądali zbyt wiele. Po załatwieniu elekcyi, wyznaczono posłów polskich, którzy mieli jechać do Francyi i zaprosić nowego króla do tronu. Jechali ci posłowie przez Niemcy, gdzie ich chciał przytrzymać cesarz, ale przecie posłowie dojechali do Paryża.

Francuzi bardzo się dziwili udatnéj postaci panów polskich, poważnym ich twarzom, długim i siwym wąsom, czapkom sobolim z dyjamentowemi kitami, butom żółtym i czerwonym z dużemi podkówkami, głowom golonym, sajdakom i łukom strzelniczym; przytem dzielnym koniom pod złocistemi siodły i czapraki i licznéj służbie; najbardziéj zaś to ich dziwiło, że mówili jak najlepiéj po łacinie, po włosku i po francuzku. Zapewne sobie myśleli, Polacy gruby i ciemny północny naród, a tu się pokazało ich nieuctwo na własną ich hańbę, gdyż ich panowie nie umieli innego języka, tylko swój, a nawet niektórzy i podpisać się nie umieli. Widzicie więc, jaka to sława i pożytek, kiedy się kto do nauk przykłada; w całym świecie podziwiają go i szanują.

Kiedy król Henryk wjechał na koniec do polski 1574 r. odprawił się wtenczas w Krakowie pogrzeb króla Augusta; a to dla tego tak późno, iż nie chowano dopóty nieboszczyka króla, dopóki nowy nienastal. Henryk po skończeniu pogrzebu odprawiał wjazd do Krakowa. Nie naliczyłby, co się naprzeciw niego wysypało panów, z których każdy prowadził po dwieście i po trzysta jazdy, wspaniale od złota i srebra ubranéj, a byli i tacy, co przyprowadzili po tysiąc piechoty. Dodajmy, co jeszcze było mieszczan pięknie uzbrojonych, na koniach i pieszo, co ludu ciekawego; a pewno rzadko kiedy na jednem miéjscu tyle się głów ludzkich zgromadzi. O pierwszéj w nocy król wjechał bramą Floryjańską, siedział na białym koniu, który miał siadło złociste. Mieszczanie nieśli nad nim baldachim, jak to noszą nad księdzem w czasie Bożego Ciała; w mieście zaś tyle świec gorzało, że mógłby szpilki zbierać przy téj jasności. Kiedy król wjeżdżał w Grodzką ulicę, wtedy orzeł polski sztucznie rzobiony na wierzchu bramy, zaczął ruszać skrzydły i głową kiwać, jakby witał monarchę. W bramie zamkowéj był drugi orzeł podobny. Król wysiadłszy w zamku, poszedł do kościeła, gdzie śpiewano pieśni na podziękowawanie Panu Bogu, przyczem tak z armat strzelano, że cały zamek trząsł się od huku.

Wkrótce odbyła się wspaniała koronacyja. Trzeciego dnia po koronacyi odprawiano na zamku turnieje czyli gonitwy, to jest wyjeżdzano na koniach, i ci, co się wyrywali, uderzali na siebie kopijami czyli dzidami, a kto kogo z konia zwalił, ten zwyciężył, był udarowany.

Zdarzyło się, iż Samuel Zborawski Pan młody i wielki gorączka, utkwił był kopiją, co znaczyło, że wyzywał kogo do walki ze sobą;

tymczasem jeden sługa Jana Tęczyńskiego wyjął tę kopiję, dając do poznania, że się chce z nim sprobować. Rozgniewał się o to pyszny Zborowski, gdyż miał sobie za obrazę bić się z prostym pachołkiem i myśląc, że to Jan Tęczyński namówił go, rozgniewał się srodze. Nieszczęściem wyjeżdżając z zamku, spotkał się z Tęczyńskim i wyzywając się oba słowami, skoczyli ku sobie; tu Wapowski kasztelan, patrząc na to, zaczął ich godzić i rozbrajać, mowiąc: że wielka kara na tego, kto w domu króla broni dobywa. Zborowski zaś myśląc, że i ten rwie się na niego, uderzył go w głowę i ranił śmiertelnie. Straszny hałas się zrobił; Wapowskiego półnieżywego niosą do króla, żona przybiega z płaczem i wszyscy krzyczą, aby zabójca był ukarany, albowiem Wapowski niebawem żyć przestał.

Król, chociaż był wiele winien Zborowskiemu, że koronę dostał, jednak musiał wydać wyrok, skazający na wygnanie z Polski Zborowskiego. Zborowski widząc, ze gdyby go schwytano, pewnieby ukaran był śmiercią, ujechał zaraz na Węgry. Wyrok ten, ponieważ nie odbierał cześci Zborowskiemu, czyli zostawiał mu szlachectwo, zdał się jednym zbyt łagodnym, drugim, to jest przyjaciołem jego bardzo surowy, za co straszne hałasy powstały na króła.

Z resztą z Henryka nie miele Polacy pociechy i on mniéj jeszcze był rad Polakom, gdyż nie podobała mu sie wielka wolność w naszej ojczyźnie. Myślał on sobie, że tak jak we Francyi będzie mógł robić, co mu się podoba, i tam z okien do ludzi strzelać, jak jego brat, król francuzki. Dla tego czekał tylko pory, aby porzucić to królestwo. Na jego i na nasze nieszczęście umarł mu brat, który był królem francuzkim, on też bojąc się, aby Francuzi kogo innego na tron nie wzięli, nie mówiąc nic nikomu, jednéj nocy ucieka z zamku z siedmiu dworzanami. Skoro gruchnęło po Krakowie, że króla nie ma, daléj za nim w pogoń kasztelan Tęczyński i dogonił go w Szląsku, ale co się naprosił, co nazaklinał, darmo! król nie chciał wracać.

Rozgniewał się naród o taką ucieczkę, lubo nie miał czego żałować tego Francuzika, bo był ladaco, i potem we Francyi nie umarł swoją śmiercią, ale go zabito. Prymas zwołał sejm i ogłosli, że jeżeli do tego a do tego dnia nie powróci, tedy przestanie być królem polskim; gdy nie wrócił, zaczęto myśleć o wybraniu nowego króla. Panował on tylko kilka miesięcy.

Na przyszłéj raz będziemy mowili o królu Stefanie Batorym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jan Karol Chodkiewicz.

(Obrazek)

Uroczysty był dzień dla uczniów Wileńskiéj szkoły, w którym król Stefan Batory, znakomity wojownik, polityk i król troskliwy o oświecenie podległego sobie ludu, i innych znakomitych panów przybywał w mury szkolne, ażeby zwiedzić je i obecnością swoją do nauk i pilności młodzież zachęcić.

Z dobrocią nieraz odzywając się do powstałych na jego przybycie młodzieńców, spoglądał Batory na te niedorosłe szczepy, na których przyszłe państwa spoczywały nadzieje. Przypatrując się tym twarzom swieżym i tchnącym, król z rysów ich i blasku spojrzenia starał się odgadnąć przyszłość niejednego z tych napół jeszcze dzieci.

W ten sposób przechodząc zatrzymał się Stefan przed młodzieńcem, którego otwarte oblicze iwysokie czoło wykazywały wielki i przedsiebiorczy umysł, a żywe i przenikliwe spojrzenie oznaczało wielkie nadzwyczaj zdolności. Chwilę z zajęciem spoglądał nań król, a potem opierając rękę na jego ramieniu, z wielką łagodnością rzekł:

— Jak się nazywasz chłopcze?

— Karol Chodkiewicz, odpowiedział nie zmięszany młodzieniec.

— Podobałeś się nam, rzekł daléj Batory, ucz się, bądź pilnym, a my zrobimy cię człowiekiem.

Uradowany łaskawością monarchy Chodkiewicz, nie umiał słowa odpowiedzieć i podaną mu przez króla rękę przycisnął do ust i z żywem uczuciem po kilka kroć ją ucałował.

—Bądź zdrów, dodał, oddalając się król, a pamiętaj o dobréj radzie naszéj!

Kiedy zaś o tyle odsunął się od Chodkiewicza, iż ten go usłyszeć nie mógł, raz jeszcze zwracając się ku niemu, rzekł do Zamojskiego:

— Zobaczysz hetmanie, że ten chłopiec kiedyś znakomitym mężem i wielkim rycerzem będzie.

Spełniły się też prorocze słowa Stefana Batorego. Karol Chodkiewizz po opuszczeniu szkół, odznaczając się bystrością umysłu i odważnem sercem, przebiegłszy w ciągu lat kilkunastu niż-

sze wojskowe stopnie, nakoniec żmudzkim starostą mianowanym został. W r. 1604 został mianowany hetmanem litewskim, a w tymże roku Karola Gustawa króla szwedzkiego poraził, i miasto Dorpat, dotąd w mocy szweda będące, z rąk jego odzyskał. Kiedy żaś wkrótce po tem Szwedzi oblegli polskie miasto Rygę, wtedy Chodliwicz tylko z czteroma tysiącami rycerstwa spiesząc na odsiecz miastu, pod Kircholmem nad Dzwiną spotyka Karola, który z 18to tysięcami zaszedł mu drogę i bitwę rozpoczął.

Nie uląkł się tyle liczniéjszego nieprzyjaciela dzielny Chodkiewicz i tak mężnie ze Szwedem się spotkał iż dziewięć tysięcy nieprzyjaciela, pomiędzy niemi wielu ofecerów i dowodzców, trupem na placu położył; resztę zaś wraz z Karolem Gustawem mocno ranionym do ucieczki zmusił.

Takie to zwycięstwa nasi ojcowie odnosili nad nieprzyjaciołmi — nieuważali na żadne niebezpieczeństwo życia — i wrazie danym jeden nasz żołnierz uderzał na przeciw nieprzyjaciół!

E. Bogusławski.

Przebiegłość.

Szedł sobie Szlachcic w Warszawie w staropolsklm ubraniu i w czerwonych bótach. Dwóch kozaków założyło się z szynkarzem, że szlachcicowi, którego zoczyli na ulicy, z nóg bóty ukradną. Cóż tedy robią? Oto idą za owym Panem i umawiają się na głos, prawie kłócą się i niemal biją; jeden pan tam ma, a drngi nie ma. Uderzył ten wrzask szlachcica: obraca się do nich i pyta o przyczynę kłótni.

— Oto, odzywa się jeden, mój kamrat powiada, że pan masz słomę w bótach a ja utrzymuję że nie, i o to się kłócimy.

— A dla tego? zawołał szlachcic, nie mam, nie!

— A my byśmy chcieli zobaczyć, rzekł drugi kozak, bośmy się o to założyli, a zakład znaczny.

Na co szlachcic:

— Ale gdzie! tu na ulicy przecież ci bóta nie zdejmę.

— Na ulicy, nie, paniczku, rzekł znowu kozak, ale tam w tym domu, upraszamy bardzo.

Szlachcic poczciwa dusza, idzie do pierwszego lepszego domu i w sieni pozwalę sobie zdjąć jeden bót, a po tem śmiejąc się, mówi:

— No widzicie, ze nie mam słomy.

— Tak, tak, w tym niema, ale w drugim może.

— No, to ściągniejcie i drugi.

Sciągnęli tedy drugi bót, a porwawszy oba, dalejże w nogi, mój drugi — a szlachcic? został boso.

Zdarzenie to śmieszne, nie prawdai? Ale ono powinno być dla nas nauką, żebyśmy nie ufali lada komu, i żebyśmy wprzódy się zastanowili dobrze nad wszystkiem, nim co sami zaczniemy robić lub pozwolimy komu robić.

R. Z.

Podoliniec na Spiżu.

W pięknéj bardzo okolicy górzystéj leży miasteczko *Podoliniec,* słynne za dawnych czasów ze szkół wzorowych, w których nauczali księża Pijarzy, podobnie jak wcaléj Polsce.

To też cała ludność Bieskid i Podhala korzystała ze światła, jakie się rozlewało z klasztoru podolinieckiego.

W r. 1640 książe Jerzy Lubomierski wojewoda krakowski, zbudował kłasztór w Podolińcu, uposażył go należycie i sprowadził do niego księży Pijarów z warunkiem aby się poświęcili nauczaniu młodzieży. Lubomierskiemu więc i Pijarom zawdzięczamy to, że nauka zagospodarowała się w tamtych okolicach. Klasztór Podolinicki posiada wielką bibliotekę — w której przeważnie znajdują się książki religijne.

Podoliniec należy do starożytnych miasteczek Polskich; kto je założył? nie wiadomo. Za Bolesława Wstydliwego mamy wzmiankę pod rokiem 1244 — że jakiś Henryk wójt miał pozwolenie na założenie miasta ze wsi Podol, a to w nagrodę waleczności przeciw Turkom. Przyczyniła się temu Kunegunda wielka dobrodziejka 1288 r. — a Wacław król czeski i polski obdarzył je r. 1292 różnymi pomniejszymi dochodami. W r. 1412 Żygmunt król Węgierski nadał temu miastu prawo wolnego miasta — to jest prawo ażeby miasto samo się rządziło — nie korzystali jednak mieszczanie z tego prawa; niedługo Podoliniec dostał się napowrót do polski — dotąd bowiem zostawał pod rządami Węgrów. Król Kazimierz Jagiellonczyk ustanowił w r. 1454 w tem mieście skład towarów i zalecił starostem spiżskim mieć baczność, aby kupcy z towarami nie mijali tego miasta.

Kiedyś to miasteczko było duże i murem otoczone — dzisiaj zaś jest nędzne i mizerne, upadające coraz to bardziej. Podoliniec jest odległy 15 mil od Krakowa a 7 mil od Sącza.

Władek z Sącza.



Miasteczko Podoliniec.

Nad Wisłą.

Oj, Stachu, miły Stachu!
Oj, ciecze woda z dachu;
Oj wiosna. — da wiosenka.
Niedługo lód popęka;
Oj, zima, twarda zima,
Oryla w chacie trzyna,
Pod śniegiem trawkę młodą.
A jaskółkę pod wodą.
Oj! zima, twarda zima.
W chałupie drzewa niema.
Ni chrustu na ognisko,
A słońce jeszcze nisko.
Ptaszek się w wodzie pluska,
Do lasu jedzie zwózka.
Wyciągaj Stachu, wiosła,
Bo woda lód podniosła.
Pan Jezus oj łaskawy!
Niedługo przyjdą spławy,
A do kalety grosze,
Co ją na sobie noszę.
Oj, dalej Stachu, daléj,
Pośrodkiem kra się wali!
Sroga, jakby moc Boża,
Wisła się rznie do morza;
A my, dzieci téj wody,
Na hulanki przygody,
Na galary, — śmiało,
A żeby aż zagrzmiało!
Hej! retmany! retmany!
Pójdźcie na brzeg wiślany!
Słoneczko wam przyświeci,
Kulik przodem poleci.
I ten bocian daleki,
Tęskny do naszéj rzeki,
I ta wronka siodłata,
Co nad sosny podlata,
I kruki niespokojne,
Co się kupią na wojnę
Co się chmurą tak garną,
Że na ścianach aż czarno.

Poleci i skowronek,
Żeby ośpiewać dzionek,

I po wodzie, po szklistej
Wiatr powieje ojczysty.
Oj, powiéj wietrze wschodni,
Bośmy Ojczyzny godni;
Czy godni, czy niegodni,
Powiej wietrzyku wscodni.

Teofil Lenartowicz.

Nauka o gruntach.

1. Grunta piasczyste. Grunta piasczyste posiadają mało spojności, szczególniéj wtedy, gdy są grubo ziarniste i wtedy też noszą nazwę gruntów lekkich. Im zaś drobniejszy jest piasek, tem okazuje więcéj związku. Z powodu tego braku spójności, daje się on łatwo uprawiać, nawet w czasie słoty; dla tego się w takich grutach zatrzymuje zwykle wilgoć bardzo słabo i dozwala jej się łatwo ulatniać. Grunt piasczysty ogrzewa się prędko i mocno, a pochłonione ciepło zatrzymuje długo; na wiosnę spiesznie wysycha, dla tego też wzróst roślin wcześnie na nim się zjawia i tę prędziéj dojrzewają, jak na innych gatunkach gruntów. W gruntach takich nawóz niedługo trwa — stąd nawozić je należy często.

Przez następujące środki można grunt piasczysty poprawić:

1) Przez zwożenie na taką ziemie innych gurntów a zwłaszcza gliniastych. 2) Przez gnojenie tłustym gnojem bydlęcym, w którym mało znajduje się słomy. 3) Przez ciągłe zgłębienie ziemi, to jest głębokę orkę.

Jeżeli grunt taki posiada nieco gliny, wtedy nazywa się gruntem piaszczysto-gliniastym. Na takiéj to ziemi można już z większą pewnością rośliny uprawiać — i ma też ona daleko większą wartość pod każdym względem, niż zwyczajny piasek. Piasek znowu daleko więcej jest wart, gdy leży w wilgotnym klimacie lub w dolinach; na miéjscach saś suchych albo na pochyłościach gór — wartość jego jest daleko mniejsza. Jest on żyzniejszy na pochyłościach gór północnych, żyżniejszy w latach mokrych i w pobliżu rzek i strumieni.

Jeżeli ziemia piaszczysta jest nieprzemakalna, to jest gdy nie przepuszcza łatwo wody, wtedy jej wartość jest daleko większa. W każdym razie o ziemi piaszczystéj można to powiedzieć, że rośliny, co na niéj rosną są daleko lepsze niż z innych gatunków ziemi.

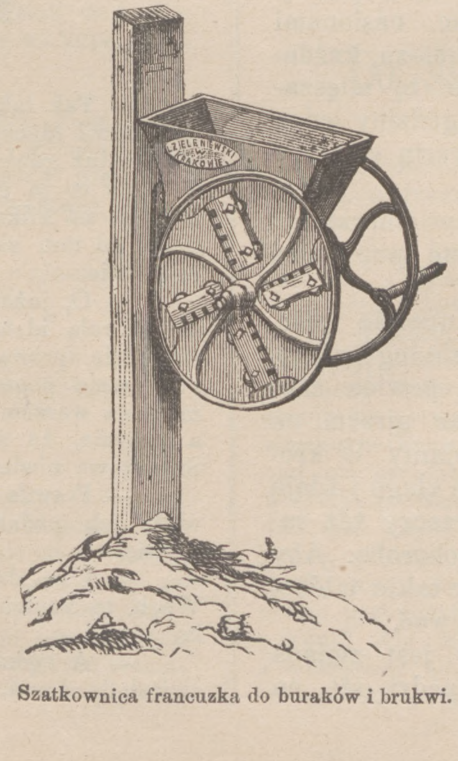
Jak zaś taką ziemię zamienić na rolę urodzajną lub łąki — to mówiliśmy wam o tem niedawno — jeżeli tego nie pamiętacie, to przypomnijcie sobie w 16 numerze Włościanina!

Na przyszły raz opowiemy wam o gruntach gliniastych.

Stach od Tarnowa.

SZATKOWNICA FRANCUZKA DO BURAKOW I BROKWI.

W gospodarstwach gdzie się brukiew obrodzi, a ludzie jéj nie mogą spożytkować, wtedy daje się ją bydlętom, wprzódy dobrze ugotowaną. Ponieważ jednak nie można dawać bydlęciu całéj brókwi, zwyczajnie przeto kraje się takową. Samo jednak krajanie nożem zwyczajnym lub siekaczem, zajmuje zbyt wiele czasu i potrzebuje wiele siły, a i czasu i siły nie w każdem gospodarstwie znajduje się poddostatkiem. Podobnie się dzieje i z burakami, jeżeli w okolicy nie ma fabryk cukru, co by je zużytkowała na cukier. Ludzki też przemysł, co jeno myśli o tem, jakby człowiekowi pracy ulżyć, wymyślił szatkownicę do krajania buraków i brukwi.



Szatkownica francuzka do buraków i brukwi.

Szatkownica owa, którą widzicie na obrazku, kraje buraki i karpiele na cienkie bardzo płatki. Budowa jéj cała żelazna jest bardzo prosta, jak to sami z rysunku możecie łatwo rozeznać. Skrzynia, którą oto widzicie, jest cała żelazna a służy do nasypywania buraków i karpieli, przeznaczonych do krajania. W skrzyni znajduje się otwór, niby w koszu we młynie, którym wylatają buraki i lecą prosto pod noże. Pod skrzynią widzicie na jednéj osi osadzone dwa koła; jedno z tych kół, na którym jest korba służy do obracania koła drugiego, na którem są przymocowane cztery noże. Noże te są przytwierdzone śrubami do tarczy blaszanéj, znajdującej się na drugiem kole.

Kosy czyli noże łatwo się odejmują do wyostrzenia.

Jeżeli chcemy aby buraki lub brukiew krajała się na drobne płatki, wtedy tylko koło się nieco osadza daléj od skrzynki, jeżeli zaś chcemy mieć drobniej krajaną brukiew lub buraki, wtedy owo koło z nożami przysuwa się bliżéj skrzyni. Przy skrzyni znajduje się żelazna łapa z czterma dziurami; a łapa ta służy do tego, aby szatkownicę za pomocą niéj przymocować szrubami gdzie nam się podoba. Tutaj np. widzimy szatkownię przymocowaną do słupa, można ją jednak przymocować do ściany w komorze, oborze, stajni, lub do żłobu itp.

Szatkownica owa waży 112 funtów, a kosztuje 35 złr.; nabyć ją zaś można we *fabryce Zieleniewskiego w Krakowie.*

W. Tumala.

O CHOROBACH BYDŁA ROGATEGO.

2). *Kaszel u bydła.* Choroba ta powstaje w czasie zimnym i mokrym; trafia się jednak dosyć rzadko u bydła i nie ma innych znaków chorobliwych. Trzeba takie zwierzę wytrzeć zwitkiem słomy, aby skórę do życia pobudzić; wewnątrz dać bydlęciu ostudzonego piwa, w którym się zagotowała łyżka miodu i garść bzowego kwiatu.

Gdyby to nic nie pomogło, to daje się kamforę i złotą siarkę, każdéj po pół łuta, pomięszane wraz z kwiatem siarkowym, nasionami anyżu, kopru, korzeniami omamu i ślazu, każdego w proszku po 4 łuty. Następnie tę mięszaninę dzieli się na 4 części i co 2 godziny jednę taką część daje się bydlęciu z kwartą ciepłego odworu bzowego.

Jeżeli się kaszel rozszerza w oborze, to trzeba bardzo baczyć, bo on często poprzedza zarazę płucową.

3). *Niebieszczenie mleka* W zupełnie świeżym stanie mléka, nie spostrzega się tego złego. Ale niech jeno postoi ono mleko pewien czas i śmietana niechaj zsiądzie, zaraz ujrzem na powierzchni niebieskie gwiazdki i plamy. W krowach wtedy nie spostrzega się nic złego i zdają się one zupełnie być zdrowe, w rzeczy téż saméj tylko czasami cierpią na tę chorobę. Aby się przekonać, która to krowa daje takie mléko, trza osobno każdy udój przechowywać.

Do wyleczenia z téj choroby jest zmiana paszy potrzebną. Jeżeli krowy pędzi się na pastwisko lub zieloną paszę, wtedy trzeba im dać suche pokarmy, jeżeli zaś jedzą zawsze suche rzeczy, to im się na odwrót daje mokrą strawę. Niekiedy różne rośliny mogą to złe wyrabiać, ztąd potrzeba tam dobrze obserwować pastwisko.

Jako lekarstwo na ową słabość bierze się *jeden łut ałunu, dwa łuty gipsu, dwa łuty anyżu* i *pół kwarty odwaru rumiankowego,* co razem zmięszane daje się bydlęciu.

4). *Ginienie mléka.* Tracenie mléka spostrzega się niekiedy, choć bydle nie zdaje się być chorem. W takim razie daje się naprzód na rozwolnienie bydlęciu od 20 do 30 łutów soli glauberskiéj. Następnie bierze się po 8 łutów *gencianny, kopru zwyczajnego i włoskiego, anyżu* i *jagód jałowcowych* i robi się z tego proszek. Tego proszku zaś bierze się po 4 łuty i daje się do picia w odwarze jęczmiennym co 3 godziny.

Na ciepłe zaś obkłady używa się prochów z pod siana ze solą. Z takiéj saméj mięszaniny robi się również odwar, którym obmywa się wymiona krowom.

Środek ten jest bardzo użytecznym, a z całéj słabości widno, że nie czarownica, jak wy gadacie, ale zwyczajna słabość odbiera krowie mléko, lub to mléko farbuje na niebiesko.

Wł. Zagrodnik.

PÉRZ.

— Tak tak, wy sobie myślicie, ale to nie jest tak, mówił Maciek do Wacha, pérz zwyczajnie pérz, jak się już gdzie zaweźmie, to go się już trudno z roli pozbyć; co ja go to już z roli na łąkę nawywalał, żeby go na kilka fur nie zabrał, a przecie rok w rok pełno go tam zawsze. Widzicie miły Wachu, to już rolą idzie.

— O, jużci mi tego nie gadajcie miły sąsiedzie, że to rolą idzie, ja wam powiadam, że to nie rolą idzie, ale uprawą. Gdybyście byli rolę dobrze, wcześnie i w czasie pogody uprawili, tobyście tyle perzu nie mieli na waszem polu, co teraz. Idźcie jeno zobaczyć, a ujrzycie, że się pérz na niem lepiéj zieleni, niż Szymkowa niwina.

— Prawda, że to były słoty, kiedym rolę uprawiał; jak padało, tak padało, alem jednak uprawił i zasiał.

— I na drugi rok, da Bóg doczekać, przerwał Wach, to znowu nic nie będziecie mieli na roli, tylko pérz.

— A będzie pérz, bom go tam zostawił i nie zwiósł do domu, jak wy, bo co mi tam po nim.

— A dla tegoć zawsze go tak wiele macie na roli, że chociaż go przy włóczce wywleczecie na wierzch, to go nie pograbicie i nie weźmiecie do domu tylko na roli zostawicie; a kiédy jeszcze czas jest mokry, toć on nie uschnie, tylko świeży zostawicie i po tem znowu świeży przyoracie, a jemu w to graj.

— Toć wy to niby prawdę mówicie, miły Wachu, no ta toć ja jeszcze nie uważałem, bom dawniéj nie miał takiego gruntu. Ale powiedźcie mi, co wy z tem perzem w domu robicie, przecież dawniéj tożeście go do domu nie nosili?

— Prawda, dawniéj pérz z roli na drogę wyrzucałem, ale od dwóch lat to go suszę jak siano i do domu zwożę. Mój cioteczny brat służył był dawniéj u Francuza, i jak się wojna skończyła, nie wrócił nazad do domu, ale został tam gdzieś we Francyi, ożenił się i było mu z początku nie źle. Potem żona mu bezdzietnie umarła. On też nie wiele myśląc, bo przedał co miał i wrócił nazad, bo to powiadają: wszędzie dobrze, najlepiej w domu. Przed dwoma laty, jeszczem był na Matkę Boską siewną w Gostyniu, zobaczyłem go tam. O! co my się ucieszyli, to my się ucieszyli. Zaprosił mię potem na święty Marcin do siebie na kiermasz, bo się już był znowu ożenił; pojechałem z moją i ze starszym synkiem. Co on mi to tam nie naopowiadał.

Między wielu rzeczami powiadał mi także, że we Francyi, gdzie on był, to gospodarze pilnie zbierają pérz, suszą go i potem w stodołach młócą i dobrze wytrząsają, aby go zupełnie ze ziemi wypruszyć i zaś, jako paszę dają bydłu. Dziwno mi się to zdawało. Nic nie mówiłem, alem sobie pomyślał, kiedyć we Francyi bydło z chciwością zre taki pérz, toć i u nas go żreć będzie. Trzeba spróbować; spróbowałem i prawda: tak żre, tak żre, że wam nie mogę opowiedzieć. Teraz więc wiecie, dlaczego ja na słońcu wysuszony pérz zwożę do domu.

— Hm, hm, mój sąsiedzie, to mi się w głowie nie może pomieścić.

— No czemuż, albożcie to nie widzieli, że bydło, gdy się je pędzi przez ugór, a napotka na kupę pérzu suchego, to staje i żre.

— Ha, widziałem, ale cóż?

— Kiedyście widzieli, mój sąsiedzie, to wam się też może w głowie pomieścić, że bydło młócony pérz i to jeszcze w zimie, żre, a że żre chętnie, więc musi być dla niego smaczny i zdrowy, a jest smaczny i zdrowy, bo ja to wiem ze swego bydła.

B. Kujawiak.

Lekarstwo dla owiec przeciwko wodnej chorobie.

W czasie mokrego czasu owce najszęściéj dostają wodnéj puchliny, kto ma paszy poddostatek, ten niech im w takiéj porze codziennie daje nieco suchéj paszy; w braku zaś takowéj parę razy na tydzień na noc słodu jęczmiennego z mieszanego ze solą i jagodami jałowcowemi, z korzeniem kalmusu lub z zielem piolunu, szałwii, gencyanny i centuryi. Srodek ten wzmacnia owce, a zarazem pędzi urynę, przezco zapobiega się wodnéj puchlinie. Trzeba często uważać, czy się między owcami wodna puchlina nie pokazuje; a gdy się spostrzeże najmniejsze oznaki téj choroby, zaraz im daje się przepisane lekarstwo, bo tylko w samym początku przytłumić tę chorobę można.

Sposób aby bóty albo trzewiki nie przemakały. Oto się każdy starać powinien, aby osobliwie w czasie wilgotnym, zimnym i mroźnym nóg nie zamaczal, bo stąd niebezpiecznéj można się nabawić choroby. Tymczasem niekiedy brnąć po błocie stać na deszczu lub w wodzie, a chociaż się ma nowe i dobre obuwie, to jednak przemoknie. Aby więc przemoczenia obuwia zapobiedz trzeba używać następnego sposobu: Bierze się kwarta oleju lnianego, kładzie się weń jeden funt sadła skopowego, już roztopionego, sześć uncyi białego wosku i cztery uncyje żywicy i to się razem gotuje. Tą mięszaniną rozgotowaną smarują się nowe bóty lub trzewiki, które mocno się wyciera szczotką, aby skóra dobrze nasiąkła, tylko na to uważać potrzeba, aby nie zaraz z ognia tą mięszaniną smarować, lecz ją trzeba w przódy cokolwiek ustudzić. Ten sposób musi być skuteczny, bo go angielscy majstrowie na okrętach używają.

Doświadczony sposób czyszczenia wełnianej odzieży. Bierze się np. czwarta część funta tutoniu jakiegokolwiek, — i gotoje go się półtoréj kwarcie wody. W gorącéj téj wodzie macza się twardę szczotkę, nią szczotkuje się odzienie wełniane na wszystkie strony, z włosem i podwłos i to doskonale, — a coraz to się szczotka macza. Na ostatku — wywiesze się odzienie aby wyschło; co gdy nastąpi, jest tak czyste, jak tylko sobie życzyć można, i nic go nie czuć tytoniem. Nawet sukienne kolnierze od włosów zatłuszczone, w ten sposób można czyścić. Samo się zaś przez się rozumie, że gdy odzienie, albo sam kołnierz był już bardzo wytarty — to nawet przez owe czyszczenie nie wróci się włos; bo gdzie nic nie ma tam nic nie będzie.

Co słychać w świecie?

W Peszcie wspólne delegacyje odbywają daléj pełne posiedzenia, jest nadzieja, ze na 19 b. m. ukończą swoją robotę, a wkrótce ma wyjść reskrypt zwołujący sejmy krajowe na dzień 28 b. m. lub pierwszego listopada. Myślą obecnie bardzo wiele w Peszcie, w Wiedniu, Berlinie itd. o tem, czy się należy obawiać wojny w Europie, czy nie. Chociaż bowiem wszyscy panujący, powiedzieli w swoich mowach że pokój zapewniony w świecie, przecież mimo to, wszędzie się zbroją na głowę. W Austryi powiększają wydatki na wojsko, w Prusach ulepszają armiją, we Francyi również nie zaniedbują sprawy armii, do czegóż więc to wszystko prowadzi? A Rossyja? i ona bardzo się krząta pod tym względem. Tak więc wszyscy przeczuwają wojnę, a wszyscy mówią przed drugimi, że jéj być dzisiaj nie może i nie będzie. Prusy np. zawarły podobno przymierze z Włochami, czy i to ma być oznaką pokoju? Ale mniejsza z tem, czekajmy co będzie, a temczasem ulepszajmy to, co widzimy złego u nas, co nam biedy przyczynia.

Niedawno temu, bo 7 b. m. ministerstwo zasekwestrowało koléj czerniowiecką, a to dla tego, że na tej kolei ciągle się wydarzały wypadki, których przyczyną było zły zarząd kolei i zła jéj budowa. Inaczéj też być nie mogło, boć przecie milsze życie ludziom, niż pożytki z zysków, a wiec rząd, że zasekwestrował koléj ową, dobrze zrobił dla ogółu, chociaż z tego powodu wielu panów i kupców, poniosło wielkie straty.

W Królestwie Polskiem powstaje w tych czasach wiele stowarzyszeń, mających na celu polepszenie bytu biednéj ludności. I tak niedawno powstało *Towarzystwo w imię miłości bliźniego*, którego celem będzie dopomagać głuchoniemym, ociemniałym, waryjatom i t. p. a we wielu miejscach powstało kilkanaście kas zaliczkowych. Warto, żeby i nasz kraj naśladował Królestwo Polskie pod tym względem. Oprócz tego w Królestwie Polskim powstaje teraz kilka nowych kolei i dróg dobrze budowanych, tym sposobem przemysł i handel tam nader się podniesie. U nas drogi są złe a więc za niemi postępuje bieda, bo nie ma handlu i przemysłu.

Wiadomo wam, że z Prus wypędzili wszystkich OO. Jezuitów, otóż teraz znowu, duchowni tego zakonu w Bawaryi otrzymali nakaz wydalenia się z tego kraju; kilku z OO. Jezuitów robiło prośby o zniesienie tego rozkazu, lecz dotąd nie otrzymali jeszcze odpowiedzi a prawdopodobnie nawet nie otrzymają, lecz muszą wstępować na obce ziemie.

Nie dawno temu znów był zamach na życie króla hiszpańskiego, który w czasie zamachu ma być ranionym w nogę, sprawców jednak nie złapano. W Hiszpanii daléj ciągle się rozwija powstanie.

CENY ZBOŻA.

Przemyśl 11 Października. Pszenica 170 funt. 12 złr.; żyto 160 funt. 9 złr.; jeczmień 140 funt. 7 złr 25 ct.; owies 100 funt. 6 złr. 25 ct., hreczka 140 funt. 7 złr., groch 180 funt. 11 złr., siemie lniane 180 funt. 11 złr. 25 ct.; siemie konopne 180 funt. 38 do 40 złr.; kminek 100 funt. 21 do 22 złr.; olej lniany 100 funt. 29 do 30 złr. masło 100 funt. 39 złr.

Nowy Sącz 11 Października. Korzec pszenicy 11 do 12 złr.; żyta 10 do 11 złr.; jęczmienia 6 do 7 złr. owsa 3 do 3 złr. 50 ct.; ziemiaków 3 do 3 złr. 50 ct; cebuli 4 słr.: kopa kapusty 1 złr. 60 ct. do 2 złr.. cetnar siena do 2 złr.

Lwów 10 Października. Pszenica od 10 słr. 25 c. do 12 złr. 25 ct.; żyto 160 funt. od 8 złr. do 8 złr. 70 ct.; jęczmień 140 funt. 6 złr. 25 ct.; owies 100 fut. 3 złr. 60 ct.; hreczka 140 funt. 6 złr. 50 ct., kukurudza 170 funt. 8 złr. 25 ct. do 8 złr. 50 ct.; koniczu 180 funt. 45 do 46 złr.; rzepak zimowy 150 funt. 12 złr. 25 ct.; lnianka 150 funt. 10 złr.; nasienie lniane lniane 150 funt. 10 złr. 25 ct. do 10 złr. 50 ct.; nasionie konopne 120 funt. 5 złr. 25 ct.; do 5 złr. 76 c.

ROZMAITOSCI.

Godny przykład. Gmina Boberki uchwaliła po 20 centów składki na szkoły ludowe od każdego gruntu w téj gminie znajdującego się, co téż zaraz zostało uskuteczmionem. Włościanie z ochotą złożyli swoje datki na ręce naczelnika gminy P. Marcelego Pilatewskiego, z czego zebrano 15 złr. 80 c.

Ogół szkód zrządzonych gradem i burzą w d. 2 sierpnia r. b. w Królestwie Polskiem wynosi blizko dwa miliony złr.!

Rada miejska krakowska uchwaliła petycyję do sejmu krajowego, prosząc o ustanowienie podatku na szkoły początkowe w całym kraju.

Hr. Berg namiestnik Królestwa Polskiego przejeżdżał do Wiednia przez Szczakowę — zauważano, że bardzo pilnował pewnéj szkatuły, w któréj miały się znajdować ordery dla najwyższych urzędników austryjackich.

Rada powiatowa w Nowym Targu postanowiła przystąpić do petycyi rady miejskiéj krakowskiéj w sprawie ustanowienia podatku na szkoły początkowe.

Cholera w Przemyślu zaczyna coraz bardziéj grasować. Zdarzają się nawet wypadki, że wymierają całe rodziny na tę chorobę.

Niedawno zdarzył się wypadek, że zwalił sie dom piętrowy nowo budowany przez budowniczego krakowskiego pana Zielińskiego. Przyczyny zwalenia się domu jeszcze nie zbadano. Przy wypadku tym poniosło śmierć kilku robotników.

We Lwowie przestały wychodzić z powodu braku prenumeratorów dwa pisma: „Świt“ i „Promyk.“

Przeciw cholerze pewien praktyk donosi, że czosnek ma nadzwyczajne własności ochronne od téj strasznéj choroby. W tym celu należy nosić przy sobie główkę, albo kilka ząbków czosnku.

Na parchy u koni poleca warszawski pisarz następujące lekarstwo: dwie kwarty wapna ugaszonego, 6 garncy popiołu, pół kwarty smoły ciekłéj, pół kwarty lnianego oleju, 4 garnce gnojówki i tyle czystéj wody, to wszystko zmięszawszy, zagotuj przy ogniu, poczem za pomocą szczotki wycieraj konia po skórze, po kilku dniach takiego powtarzania, parchy znikną zupełnie.

Dowiadujemy się, że we wsi Bobrowy przy Dębicy jest do sprzedania dom murowany, nowe budynkj przy 10ciu morgach gruntu i kępy, pod warunkami bardzo korzystnemi. O ile nam wiadomo, jest tam ziemia urodzajna pszenna nad rzeką Wisłoką, z domem pięknem murowanem i nowemi budynkami gospodarczemi — a więc korzystna dla każdego rolnika. Bliższych szczegółów można zasiągnać na miejscu.

Jan Matejko sławny na świat cały malarz polski wymalował niedawno obraz wielki pod tytułem Stefan Batory pod Wielkiemi Łukami, gdzie moskale pobici na głowę poddają się temu dzielnemu królowi. Otóż tedy ten obraz znajduje się obecnie we Wiedniu — a wiemy jak go zobaczyli aż się za głowy biorą, co im się tak podoba — nie chcą prawie dać wiary, żeby to Polak mogł wymalować taki znakomity obraz. To też niech się Niemcy dziwą i zazdrością — a nasza chwałą z tego obrazu urośnie przed światem.

Kierujący pismem: Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Korneckiego.